Rok XI. Kraków, 1 maja 1908 r. Nr. 9.

„BOCIAN“

Wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Kwartalnie z przesyłką pocztową 2 korony, 2 marki, 1 rbs. 25 kop.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, Zacisze 7. Telefonu Nr. 479.

Numer pojedynczy 40 halerzy. 20 kop. Główny skład na Królestwo: Warszawa, Biuro G. Ungra, Aleje Jerozolimskie 78.



— Cóż ty się tak przypatrujesz moim nogom, zamiast wdziewać buciki?

— A bo pan Alfons powiedział kiedyś, że kto ma taki kapitał jak pani, to może wygodnie z renty żyć, więc oglądam ten kapitał.

Z poufnych rozmów.

— O ile mi się zdaje, miodowe miesiące spędziłaś we Włoszech?

— Ależ gdzie tam? Pomyśl sobie, nie mogliśmy dostać sypialnego wagonu, więc woleliśmy zostać w domu.

Skutki święconego.

U państwa X. odbywało się święcone na wysoką skalę, bo posiadali oni liczną rodzinę i bardzo wielu przyjaciół, których pominąć w zaproszeniu nie było można. Pomiędzy zebranymi znajdowała się i pani Dudzińska wraz z swą córką Kazią. Ze strony gospodarzy zaś, ich kuzyn porucznik od kawaleryi, któremu panna Kazia wpadła bardzo w oczy. Podczas kolacyi, zawiązała się pomiędzy nimi bardzo serdeczna przyjaźń. Młody porucznik jedząc zapamiętale, nie zapominał również i o swej bogdance, której wciąż podsuwał kieliszki z winem.

Przy końcu kolacyi znikli oboje, twierdząc, iż potrzebują zaczerpnąć świeżego powietrza. Po godzinie wróciła panna Kazia zmieniona, prosząc matkę, aby się udała z nią do domu, bo czuje, że jest słaba.

W jakiś czas po tej aferze panna Kazia rozchorowała się na dobre, tak, iż przerażona pani Dudzińska postanowiła zawezwać lekarza.

Przybyły lekarz zbadawszy dokładnie chorą, zadecydował, iż najlepiej będzie oddać ją do szpitala, gdyż jak twierdził, zaszkodziły pannie Kazi jaja, a co gorsza i kiełbasa, która w dodatku była zepsuta.

DOSŁOWNIE.

— „Drogi zięciu! skarb dostajesz,
Dostajesz anioła!“
Tak z emfazą w przeddzień ślubu
Stara matka woła.

— Niech wam w życiu błogosławią
Nieba najłaskawsze,
Ty pamiętaj, byś ją kochał
I szanował zawsze!“

I w niespełna dwa tygodnie,
Czy też mniej troszeczka,
Przyszła do mamusi swojej
Spłakana córeczka.

— „Co jest?“ — pyta matka córki,
Widząc jak ta szlocha.
— „Czy broń Boże czego złego
Mąż twój cię nie kocha?!“

— Owszem! kocha, lecz dosłownie
Zbyt wziął twe przestrogi,
Bo zanadto mnie szanuje
Mój małżonek drogi!...

K. K.

Górą Hajdamacy!

Podły rusin skrytobójczo
Jak zwierz jaki, bestya dzika,
Na audyencyi wyżebranej
Zamordował Namiestnika!

Na wieść o tem ukraińcy
W mig mordercy całą zgrają
Po spełnionym strasznym mordzie —
Co? owacye urządzają!

Inny znowu, gdy go doszła
Wieść, co wstrętem wprost przejmuje,
Drugi taki rusin-szuja
„Vivat sequens“ — depeszuje!

Gdzież żyjemy? Czy wśród dzikich?
Zapytanie każdy czyni —
Nie, broń Boże! Galicyjscy
To kulturni są rusini...

Rżnąć obrazy i mordować,
Niszczyć piece, sprzęty, biura...
A to horda! Nie, nie horda —
To rusińska jest kultura...

Tak o prawa narodowe
Ukraina się dobija:
Walczy duchem — przy pomocy
Mordu, noża, pałki, kija!

Jej kultury, ideałów
Skrytobójczy mord dowodem —
O, bydlęta hajdamackie!
I wy chcecie być narodem!

I wy chcecie nas usunąć
Z pola długich wieków pracy?
Wy mordercy, dzikie chrunie,
Wy rezunie, hajdamacy!

Wam trza uniwersytetu?
Dla morderców? O, pomału!
Wam potrzeba przedewszystkiem
Obszernego... kryminału!...

S. L.



Jego zemsta.

Doktór Jajkowski, po długich, długich tarapatach, złożył wreszcie szczęśliwie egzamin sędziowski. Obecnie na swój sposób rozkosznie spożywa owoce swego zwycięstwa: codziennie o godzinie wpół do dziewiątej rano, każe się budzić swej stróżce. Otwiera wówczas oczy, zadaje sobie jakieś bardzo trudne pytanie prawnicze, na które z błogim uśmiechem odpowiada: „Ach, prawda! Teraz już tego nie potrzebuję wiedzieć!“ — poczem odwraca się na drugi bok i śpi dalej.

Nasza służba.

Hrabina: Janie, cóż się to dzieje? Całujesz pokojówkę, a podobno oświadczyłeś się jej nawet?

Jan: Całowałem dla zabicia czasu, a oświadczyłem jej się, ale nie o rękę...

Hrabina: Tem gorzej. Zostałeś przyjęty do moich osobistych usług, zastosuj się więc do tego!

Jan: Przepraszam pokornie jaśnie panią, ale myślałem, że podołam i tu i tam...

GRA W KARTY I MIŁOŚĆ.

Gra każda hazardowna
Ruleta albo kości,
A zwłaszcza już gra w karty
Jest równą grze miłości.

Do obu jest potrzebna
Znajomość gry jak sądzę,
Kto w miłość gra lub w karty,
Ten musi mieć pieniądze!

Jest wymagana wprawa,
Lub też bezczelność duża,
Kto w kartach lub miłości
Fałszerstwem się posłuża.

Gry obie mają wiele
Wad różnych jak i zalet:
Król, dama — to małżeństwo
Przyjaciel domu — walet.

Pod innym względem także
Historya jest ta sama:
Gdy idzie gra normalnie,
To jest pod królem — dama.

I innych cech podobnych
Jest wiele, wiele jeszcze,
Lecz także jest różnica;
Tą chętnie wam obwieszczę:

Kto partyę w karty wygra
Pocieszy się monetą,
Przeciwnie — płacić musi
Kto wygra grę z kobietą.

Amaris.

Cnotliwy Andrzej.

Humoreska.

Rzecz szczególna, jak różnorodne uczucia mieścić się mogą w sercu ludzkiem! Andrzej właściwie wcale nie odznaczał się zbytnią moralnością, a sądząc po jego pamiętniku, który skrupulatnie prowadził, należałoby go zaliczyć raczej do kategoryi najgorszych donżuanów. Spisywał on wprawdzie swój pamiętnik jakimiś tajemniczymi znakami, ale co to za znaki były! Ojojoj! Naprzykład wtorek z krzyżykiem odznaczał, że w ten dzień miał schadzkę z narzeczoną, cyfra za krzyżykiem oznaczała numer porządkowy jego narzeczonej, gdyż Andrzej miał zazwyczaj kilka narzeczonych, zero przed krzyżykiem oznaczało, że Andrzej ją w ten dzień całował a przekreślone zero (θ) miało tak niemoralne znaczenie, że nawet mówić, a tem mniej pisać o tem się nie godzi.

Mimo to Andrzej był uosobieniem wszelakiej moralności i cnotliwości. Dom, w którym służył, gdyż był lokajem, musiał być bez skazy, a najlżejsze podejrzenie było powodem, że natychmiast wypowiadał służbę. Szczególnie wrażliwym był, gdy chodziło o honor kobiety. Służyć damie, której opinia nie była czystą jak kryształ! przenigdy! W tym kierunku już niejedną poniósł ofiarę. Dopiero z ostatniej służby wyleciał, gdyż nie chciał się zgodzić na to, aby znajomy siadł z panią domu do zamkniętego powozu — natychmiast więc spuścił dach powozu, a na wyraźny rozkaz pani, że chce wyjechać w zamkniętem powozie, mruknął zuchwale:

— Znamy się na takich kawałkach proszę jaśnie pani!

Na swej nowej służbie miał się pod tym względem o wiele lepiej, nie potrzebował się bowiem obawiać jakichś zboczeń z drogi cnoty. Pan domu był wprawdzie o wiele starszym od swej młodej, kwitnącej żonki, lecz mimo to pani była bez zarzutu i nawet cień podejrzenia nie mógł paść na nią. Wprawdzie przyjeżdżał do pałacu od czasu do czasu młody kuzynek, który rzucał na nią płomienne spojrzenia — także i ona spoglądała na niego tu i owdzie z pod przymkniętych powiek, ale kuzynek nie wchodził w rachubę, gdyż pan hrabia właśnie na niego miał baczne oko, zapraszał go możliwie jak najrzadziej, a podczas jego wizyty ani na krok nie odstępował od boku swej żony. Andrzej czuł się tedy pod względem moralnym zupełnie bezpiecznym i chwalił sobie to miejsce, gdzie jego najświętsze zasady na żaden szwank narażone być nie mogły. Aliści pewnego dnia najczulsza jego struna boleśnie draśniętą została. Pan hrabia wyjechał a w dwie godziny później przyjechał kuzynek. Andrzej nie byłby nic tak dalece złego podejrzywał, gdyby nie symptomy, składane na karb przypadku, które w zatrważający sposób się mnożyły. Pan hrabia wyjechał na jeden dzień, toż samo kuzynek miał tylko jeden dzień zabawić w pałacu — także na noc miał zostać, co się nigdy przedtem nie przytrafiało. Andrzej stał się podejrzliwym, mimo że przysiągłby na cnotę swej pani. Na każdy wypadek postanowił czuwać. Pan hrabia powinien być z niego zadowolonym, gdyż Andrzej sobie wmawiał, że honor domu podczas nieobecności pana, w jego spoczywa rękach. O godzinie 4-tej odjechał hrabia, a w dwie godziny później zjawił się kuzynek. Żona nauczyciela ze wsi, która do pani hrabiny przyszła z wizytą, nie została, wbrew dotychczasowemu zwyczajowi, zaproszoną na kolacyę.

— Hm! hm! — pomyślał sobie Andrzej — To mi jakoś nie do farby! Chcą we dwójkę jeść kolacyę!... a to jest stanowczo podejrzane! Wspólna kolacya, potem wspólna pogadanka itd. Andrzej znał te historye z własnego doświadczenia. Bo on służył po rozmaitych domach i na niejedno napatrzył się własnemi oczami. Bywało, że taki wielki pan, jak chciał zawrócić głowę jakiejś damulce, kazał naszykować wspaniałą kolacyę, a potem... hm... potem to taki już dochodził do celu... Ale teraz nie przyjdzie do tego!...

POCHLEBSTWO.

Na balu tańczy walca
Pan X. z mężatką pewną,
A u młodego przecie
Co serce to nie drewno.

Uroda u danserki
W rozwoju swoim kwitnie,
Dekoltowana była
Nadzwyczaj apetytnie.

W tem dama nagle krzykła
I zapiszczała cienko:
„Mój panie! to obraza
Idź precz pan z twoją ręką!

Ja męża mam mój panie
I o tem mu opowiem!“...
Impertynenta nagle
Przebiegło coś, jak mrowiem

I rzekł błagalnie tylko:
„Uznaje twą pogardę,
Lecz, czy twe serce równie,
Jak twoje piersi twarde?!“

Chat-Noir.

Między przyjaciółkami.

Bój się Boga Andziu, tak źle wyglądasz! Co ci jest! Może kochasz się nieszczęśliwie?
— Owszem — wprost przeciwnie!

Trochę zapóźno.

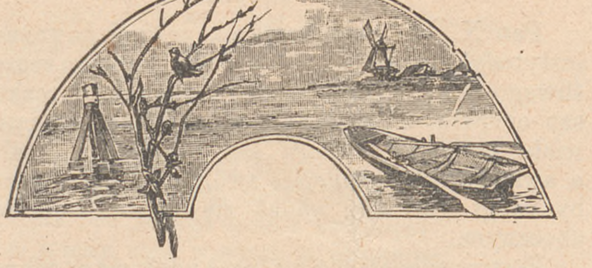
W pewnym wyższym, żeńskim pensyonacie otrzymują uczennice jako wypracowanie pisemne: treść Lohengrina: W wypracowaniu jednej z uczennic znajduje się następujące zdanie:
„W trzy dni po ślubie zapytuje go ona, do jakiej płci on należy“.

W rodzinie.

Matka czesząc Janka, który okropnie płacze:
— Czy ja tak krzyczę, gdy mnie Marysia czesze?
— No nie mamusiu, ale bo też moje włosy rosną na głowie — rzecze malec — a mamusine w pudełku.

* Z dyskursów małżeńskich.

Żona: Ty tyranie! ty morderco! Ładnie ty się obchodzisz z twoją żoną! Inni mężowie wynoszą pod niebiosa swoje małżonki, a ty...
Mąż: I ja bym to zrobił, gdybym wiedział, że tam na stałe zostaniesz...



W aptece.

Agnieszka Piemalik, której mąż leży chory, przychodzi z receptą do apteki po lekarstwo. Dysponent waży ilość przepisaną jak najdokładniej, gdyż był przepisany arszenik. Agnieszka widząc to, podrapawszy się w głowę rzecze:
— A dyć panie japtykażu, niechże pon nie będzie taki skąpy, pół funta mniej, pół funta więcej, jesce mogę dopłacić, boć to przecie dla mego chłopa.

* On to wie lepiej.

Podczas przedstawienia w teatrze miejskim szepce nagle córka do swego ojca:
— Papo! To niesłychane! Ten pan, który obok mnie siedzi, szczypie mnie w łydkę!...
Nie rób sobie nic z tego moja kochana! — mówi spokojnie ojciec — to jakiś gbur! Jemu się widocznie zdaje, że jest w teatrze ludowym...

* Trudne do zrozumienia.

Pani bankierowa Feingold „potrzebuje“ być chora i udaje się po poradę do sławnego profesora chorób kobiecych. Profesor bada pacyentkę sumiennie, nagle pyta zdziwiony:
— Skąd to pochodzi, że pani ma na łonie tyle znaków, jakby od zdrapania?!
— Proszę wybaczyć panie profesorze! — mówi pani Feingold trochę zażenowana — mój mąż jest bardzo krótkowidzący i noszi cwiker w złotej oprawie...



ROZMAITE KARYERY KOBIECE.

Panna Stefcia miała życie
Bez najmniejszych trosk ni żalu,
Dawniej była u Friedmana
A obecnie jest w szpitalu!

Rózia, co modystką była
Puszczała się pokryjomu,
Dziś jest stary mężem Rózi,
Młody — przyjacielem domu!

Andzia, córka mego stróża
Chce dopomódz matce w biedzie
A więc *idzie* do teatru,
W trzy kwartały na wieś *jedzie*!

A Anielcia z własnej pracy
Z ciężkim trudem grosze zbiera —
Dawniej była we fabryce
A dzisiaj jest — u *Voglera*!

Józia miała troje dzieci
Będąc „panną“ w obowiązku,
Dziś mężatka — przewodniczy
W „*Moralności kobiet*“ związku.

Chat-Noir.

* Oj! te obce wyrażenia.

Z Tarnowa został niedawno batalion tamtejszego pułku piechoty przeniesiony do Bośni. Powszechnie w mieście znany i lubiany kapitan X. składa wizyty pożegnalne, między innemi także nadobnej żonie pewnego dygnitarza miejscowego, z którą niejeden raz wesoło bawił się na balu. Pani domu żałuje sympatycznego kapitana, którego zmienne losu koleje na kraniec świata rzucają.
— Tak, tak! wzdycha smutno kapitan. — skończyły się piękne dni... piękne dni... ach... jak się to mówi...
— Aranjuezu! dodaje pani domu.
— Właśnie! Aranjuezu! Widzi pani — usprawiedliwia się kapitan — ja mam taki kłopot z tymi obcymi frazesami! Zawsze mi się plączą w głowie te 3 frazesy: piękne dni Aranjuezu, trąba z Jerycho i cyrulik z Sewilli...

* Z „hofu“ koszarowego.

Feldfebel poucza rekrutów, którzy dopiero co „narukowali“ o fundamentalnych zasadach dyscypliny wojskowej.
— Pamiętajcie sobie o tem, że każdy przełożony, pan feldfebel, pan kapral, nawet pan frajter jest dla żołnierza.. jakby tu powiedzieć... zastępcą Pana Boga na tej ziemi...

Bo od czegóż on tutaj jest? On już będzie uważał!
I dobrze uważał! Podczas kolacyi wnosił półmiski spokojnie, dyskretnie, co chwila wchodził i natychmiast wychodził tak, że państwo nigdy dłużej jak minutę nie byli sam na sam. A te środki ostrożności z jego strony były nawet konieczne, gdyż zauważył, że młodzi działali w zmowie. Już od samego początku kolacyi spoczywała noga kuzynka na małej stópce pani domu, ich ręce niejednokrotnie spotykały się pod obrusem, raz nawet Andrzej zauważył w lustrze, jak pani domu zbliżyła swoje usteczka do wąsików kuzynka, już, już, mieli się pocałować... lecz w tej chwili Andrzej nagle się odwrócił i młodzi przerażeni, musieli się od siebie odsunąć.
— Hm! To źle! — pomyślał sobie Andrzej — W tem tępie dalej iść nie może!
Cnotliwy Andrzej czuł, że coś musi zrobić, aby zapobiedz najstraszniejszej rzeczy. Kolacya już się zbliżała do końca, a tem samem jego rola anioła opiekuńczego. Należało prędko i stanowczo działać, bo po kolacyi młodzi sami zostaną w pokoju, a on pod żadnym pozorem nie będzie już mógł tam wejść... Prędko zbiegł do kuchni.
— Masz tam jeszcze co do kolacyi? — zapytał Andrzej kucharza.
— Omlet z truflami! Ulubiona potrawa młodego pana — odparł kucharz.
— Dobrze! — rzekł Andrzej — przygotuj półmisek, ja zaraz przyjdę po niego!
To powiedziawszy, pobiegł prędko do pokoju swego pana, a gdy wrócił do kuchni, jego liberya była czegoś dziwnie na piersi wypchana, tak, jak gdyby jakiś znaczny przedmiot ukrywał pod surdutem. Wziął omlety i poszedł z nimi na górę — ale po drodze zatrzymał się na schodach i coś koło półmiska manipulował. Gdy wszedł do pokoju jadalnego, pani domu nagle głośno rzekła:
— Więc jesteś tak bardzo zmęczony kuzynku? W takim razie zanocujesz u nas! Nie wymawiaj się! To już jest postanowione! Każę w bibliotece łóżko dla ciebie wstawić!
Andrzej, gdy te słowa usłyszał, zląkł się strasznie. Wielki Boże! Wszak biblioteka leży tuż koło buduaru pani! A teraz kuzynek miał tam spać?!
— To nie może być! To nie może być! — krzyczało coś w duszy poczciwego, moralnego Andrzeja.
Tymczasem gość sprzątał z apetytem jeden omlet po drugim. Andrzej spostrzegł to z niemałem zadowoleniem.
— Ten ma apetyt — pomyślał — No! Smacznego ci chłopcze! Niech ci na dobre wyjdzie!
Słowa: „Andrzeju! możesz iść spać!“ — wypowiedziane w sposób stanowczy przez panią domu, wytrąciły go nagle z dotychczasowych myśli. Złożył milczący, głęboki ukłon, zabrał tacę z naczyniem i z godnością wyszedł. Po chwili państwo wyszli na korytarz, kuzynek udał się do biblioteki, a pani domu do swego buduaru.
Gdy się przed jej drzwiami żegnali, Andrzej zauważył, jak pani domu czule go za rękę ściskała i coś mu do ucha szeptała. Postanowił być na straży, gdyż przeczuwał najgorsze rzeczy. Nie dopuści do tego, choćby miał przemocy użyć! Głośno tupiąc nogami zbiegł po schodach do kuchni, a już po chwili skradając się jak kot, powrócił i stanął na posterunku w ciemnym kąciku korytarza. Nie czekał długo. Za chwilę wyszedł kuzynek z biblioteki na korytarz, trzymając w ręku lichtarz. Trwożliwie rozglądał się na wszystkie strony, a nie zobaczywszy nic podejrzanego, ostrożnie począł się skradać do drzwi jej buduaru. Trzykrotnie lekko zapukał — widocznie umówiony sygnał — klucz ponuro zazgrzytał w zamku — drzwi się otworzyły i... ona w negliżu zjawiła się na progu. Zaczęli z sobą szeptać — Andrzej nie mógł dosłyszeć słów — ale zdawało mu się, jak gdyby ona jego o coś prosiła, błagała... widocznie o łaskę, o niekompromitowanie jej, o litość... Lecz kuzynek

KONSEKWENCYE.

Dwóch facetów lowelasów
Spotkało się w klubie,
Jeden z nich był kawalerem,
Drugi był po ślubie.

Przyjacielu! — rzecze pierwszy
Ogromnie zdziwiony
Powiedz mi ty w jaki sposób
Przyszedłeś do żony.

W bardzo prosty — mój kochany!
Mówi drugi smutno
(Głos mu zadrżał, łzy płynęły
I pobladł jak płótno).

„W jaki sposób — rzekł ponuro
Ach! głupi ogromnie,
Bo przed ślubem — widzisz — ona
Przychodziła do mnie!...

Chat-Noir.

Ach, tak.

— Czy można się z panem widzieć?
— Nie! Pan jest w kąpieli!
— A czy nie wiesz, jak długo tam będzie?
— Mówił, że niedługo wróci...

Gość siada, zaczyna przeglądać fotografie na stole, dzienniki w — wreszcie po trzech godzinach czekania zwraca się znowu do służącego i pyta:

— Alo do dyabła, przecież to wieki trwa, gdzież twój pan się kąpie?

— W O s t e n d z i e!...

* Oj! Ta ciekawość.

Pani Rebeka, żona bogatego bankiera „potrzebuje“ od kilku lat cierpieć na nerwy. Lekarz domowy ma w niej wprawdzie lukratywną, lecz nie bardzo przyjemną pacyentkę. Z nadejściem wiosny postanawia mąż wysłać ją do pewnego sławnego sanatoryum zagranicznego, na co nawiasem powiedziawszy, Rebeka tylko czekała. Lekarz domowy daje jej list polecający do kierownika zakładu leczniczego i chora wybiera się w podróż. Ledwo znalazła się w wagonie, pierwszą rzeczą było otworzyć list jej powierzony. Zdołała jednak tylko pierwsze zdanie trudno czytelnego pisma doktorskiego odczytać i natychmiast popadła w głębokie, nieudane omdlenie, z którego współpasażerowie zaledwo z trudem ją potrafili wyratować. Oto, jak brzmiał list:

„Wielmożny Panie Kolego! Posyłam panu tłustą gęś, którę pan możesz porządnie oskubać!...

○ Nasze protekcye.

Pan X., skromny urzędnik pewnej poważnej instytucyi finansowej, mimo sześcioletniego szczęśliwego pożycia małżeńskiego, nie zaznał rozkoszy ojcowskich. Żona niejednokrotnie przedstawiała mu, aby zwrócił się do szefa z prośbą o awans i o wcześniejsze zwolnienie go z biura, by mógł gorliwiej oddać się swym zajęciom ubocznym.

Postanowiono, by żona sama udała się do niego. Szef przyjął ją grzecznie, ale prośbie odmówił.

— Gdyby państwo przynajmniej mieli dzieci, to dałoby się to łatwiej zrobić.

Po chwili żal mu się zrobiło zasmuconej twarzy ładnej kobietki i starał się złagodzić swoją odmowę. Po godzinie łagodzenia ona opuszczała pokój szefa z twarzą rozognioną, poprawiając nerwowo popsutą nieco fryzurę — on odprowadzał ją do drzwi z twarzą akrobaty, który po swojem karkołomnem *salto mortale* wraca wyczerpany do garderoby.

Po dziewięciu miesiącach pan X. doczekał się syna i prawie natychmiast także upragnionego awansu. Promieniejąc radością pobiegł do szefa i wzruszonym głosem, prawie ze łzami rzekł:

— Nie wiem, jak mam panu podziękować. Wszystko, wszystko zawdzięczam panu!

— Ależ panie — uspokaja go szef — uczyniłem to z prawdziwą przyjemnością.

TRAFNA ODPOWIEDŹ.

Na ulicy raz zaczepił
Stary pryk panienkę,
Proponując jej kolacyę,
Spacer, lub — łazienkę.

Ona jego mierzy z góry
I rzecze z grymasem:
„Czy też pan się w mym adresie
Nie pomylił czasem?!“

„Jam jest młoda, a pan znowu
Podobny do grzyba,
Ojcem mojm co najwyżej
Mógłbyś pan być chyba!“

— Ojcem? To już wykluczone
Podobne wypadki,
Moje dziecko! ja nie znałem
Wcale twojej matki!

Chat-Noir.

ZŁOŚLIWIEC.

„Źle wyglądasz mój baronie
Jakbyś był zmęczony
Czyś chorował, czyś lumpował
W nieobecność żony?

Tak przyjaciel przyjaciela
Drugiego zagadnie
A zainterpelowany
Skrzywił się szkaradnie.

Na co mamy — bez powodu
Blagować się oba?
Ja ci powiem w zaufaniu
Co to za choroba!

Czemu jestem taki blady,
Jakby zdjęty z krzyża,
Powiem ci mój przyjacielu,
To mi nie ubliża!

Ta choroba, chciej mi wierzyć
Bardzo uporczywa,
Lecz niech będzie między nami:
Józia się nazywa!

Amaris.

○ Na spacerze.

Raz na spacerze młoda panna spotyka na drodze chłopa z dużym psem.

— Czy ten pies kąsa? — pyta wylękniona.

— Nie bój się panna — odpowiada chłop spokojnie. — On pannie nic nie zrobi.

— Wiem że nie zrobi — wzdycha panna — ale popsuć może.

○ Ogłoszenie.

„Z powodu rozwodu pryncypała z właścicielką, interes z przodu na krótki czas zamknięty, ale jak komu bardzo pilno, to niech zapuka od tyłu.“

* Język ojczysty w armii.

Po dłuższych ćwiczeniach wraca baterya szosą do koszar. Żołnierze zadowoleni, że męczące ćwiczenie się skończyło, wesoło rozmawiali, tak, że nie mały gwar głosów się rozlegał. Niepodobało się to jenerałowi, który jechał na czele, zwraca się więc do kapitana, aby swej bateryi w jej języku ojczystym nakazał milczenie. Kapitan był w kłopocie, jakiego języka użyć, gdyż w jego bateryi służyli węgrzy, czesi, słowacy, polacy słowem, prawie wszystkie narodowości naszej wielojęzycznej ojczyzny. Ale po chwili znalazł wyjście. Galopem przypada do oddziału i krzyczy gromkim głosem:

— *Kusch*!...

---

widocznie znał tę trwogę cnotliwej duszy, która u kobiety tak łatwo przemienia się w gorące pożądanie... Nie zważając na jej prośby, całkiem poprostu ujął ją w pół, przycisnął mocno do siebie, a ona, która dopiero, jako uosobienie niewinności błagała go o litość, teraz zarzuciła mu ręce na szyję i tuląc się do niego, pociągnęła go za próg swego pokoju... Drzwi bez szelestu za nimi się zamknęły...

Andrzej widział to wszystko ze swego ukrycia. Poczciwa krew zastygła mu w żyłach... Stał jak posąg, niezdolny z miejsca się ruszyć. Instynktownie czuł, że coś się stać musi, jeżeli chce przeszkodzić temu, aby coś się nie stało... aby przynajmniej coś zrobić, krzyknął ponuro: „Hu! Hu!“ i zaczął obcasem bić o posadzkę. Fortel się udał. Na progu zjawiła się pani domu z lampą nocną w ręku.

— Kto tu jest? — zapytała.

Żadnej odpowiedzi. Andrzej nie ruszał się z swego ukrycia. Teraz zjawił się także kuzynek. We dwójkę zaczęli obchodzić cały korytarz z jednego końca na drugi, świecili do każdego kąta — nie znaleźli jednak nic podejrzanego. Przez dłuższą chwilę nadsłuchiwali jeszcze, czy się nie powtórzą tajemnicze szmery, potem, zupełnie już uspokojeni, skierowali się ku drzwiom jej buduaru.

— Chodź, mój drogi! — rzekła ona — Chodź! To nic nie było! Przesłyszeliśmy się! — i biorąc go pod rękę chciała go wciągnąć do swego pokoju.

Ale o dziwo! Kuzynek nie chciał wejść! Blady jak prześcieradło stanął na progu, kolana zaczęły pod nim dygotać a obie ręce przycisnął kurczowo, nie do swego serca, lecz trochę niżej, w okolicy żołądka...

— Nie chcesz? — rzekła młoda kobieta obrażona, widząc że wybraniec jej serca nie rusza się z miejsca — więc taka jest twoja miłość? A gdzież twoje namiętne przysięgi?...

— Nie! nie! nie! — krzyknął kuzynek jakimś przygnębionym, zmienionym głosem — nie... ja... cię kocham... ale... czuję oprócz tego... całkiem coś innego... — trwożliwie oglądał się biedak na wszystkie strony, schylił się i jeszcze mocniej przycisnął ręce... do brzucha...

— Co ci jest? — zawołała ona — czy żałujesz tego? Czy gniotą cię wyrzuty sumienia? O! ty brzydalu! Złamałeś świętą przysięgę! Nigdy nie znajdziesz ukojenia!...

A on patrzał na nią strasznym wzrokiem!

— Co ty mówisz?! — krzyknął rozpaczliwie — nie znajdę ukojenia?... Ależ to straszne!...

Kuzynek zaczął przeskakiwać z jednej nogi na drugą, z początku powoli, później coraz szybciej, coraz to szybciej, aż wreszcie te dziwne ruchy przeobraziły się w jakiś dziki indyjski taniec wojenny!... Młoda kobieta zaczęła go znowu błagać:

— Ależ kuzynku! Odpowiadaj!... Dajże jakiś znak!!...

W tej chwili rozległ się w ciszy nocnej długi, piskliwy ton.. a kuzynek popędził jak strzała na drugi koniec korytarza, gdzie się mieściły oszklone drzwi zacisznego gabinecika oznaczone Nrem 00... Pani domu chwilkę stała jak skamieniała, a zrozumiawszy o co chodzi, weszła do swego pokoju i zaryglowała drzwi za sobą.

— No! No! Ten już ma dość na całą noc! — mruknął Andrzej z zadowoleniem i udał się na spoczynek. Jego czuwanie dalsze było już zbyteczne.

Na drugi dzień dowiedział się, że kuzynek wczas rano wyjechał z pałacu, nie pożegnawszy się z nikim i nigdy już więcej nie przyjeżdżał z wizytą. Andrzej był zadowolony. Tylko jedna troska mąciła jego uczciwe sumienie: Czy też jego pan zauważy po powrocie swoim, że z syrupu figowego, jego ulubionego środka przeczyszczającego, brakuje blisko pół flaszki?!... *Pers.*

Chat-Noir.

Strachy w kominie

2) Urywek z pamiętnika starego komedyanta.

Starosta na to zadzwonił na stróża
I — co naprawdę po prostu oburza
Kazał mnie zamknąć w ciasnym gabinecie,
Gdzie wisi papier... Zapewne już wiecie!
Sam — wdalszym ciągu robił przesłuchanie
Lecz — co to było! Jezu Chryste Panie!
Nie wiem już jakiej używał taktyki,
Słyszałem tylko jęki, wrzaski, krzyki,
Jak wołające o pomstę w niebiosa...
Zakryłem uszy, zatykając nosa.

W jakąś godzinę zdumiałem ogromnie,
Bo ten sam cerber przyszedł teraz do mnie
(Jedyny cerber policyjny w mieście!)
I z tego *locum* wypuszcza mnie wreście!
Gdym się zobaczył z komikiem-kolegą
Zaraz się pytam, co to będzie z tego,
Czy nie zasłużym na cele lub chłosty,
Czy wszyscy uszli z rąk pana starosty?
Komik twarz skrzywił i rzekł mi w sens krótki
„Jeszcze od rana nie widziałem wódki,
Więc kup mi bracie tej ożywczej cieczy,
A ja ciekawe opowiem ci rzeczy,
Ale mieć muszę koniecznie kropelki!“

— Bracie! — odrzekłem — żal mi kamizelki,
Bo mam ją jedną, tak jak jedno życie,
Lecz gdy pić chcecie, jak oto mówicie
To i mnie także sznapsik się dziś przyda —
Niech kamizelka więc idzie do żyda!

I tak się stało. Psiawiara niechrzczony
Za kamizelkę dał mi pół korony,
Więc pomyślawszy: „Tfu! tfu! urok na psa“
Zapiąłem surdut i jazda na sznapsa!...

Opowiem krótko jaka była kwestya:
Otóż starosta, ta krwiożercza bestya
Wypuścił wszystkich. (Lecz co za panika):
Żądał natychmiast *par force* — zakładnika,
A kiedy ujrzał tę naszą naiwną
Zapłonął taką namiętnością dziwną,
Że nam oświadczył w owę straszną porę:
„Ową aktorkę w zakład od was biorę“!..
Biedna dziewczyna z całą swoją cnotą
Ze łzami rzekła: „z największą ochotą!“
Dyrektor nad nią wyciągnął swe ręce
I rozczulony powiedział panience:
„Panno Ludmiło, ja wiem, żeś ananas!
Idź do starosty i poświęć się za nas!“

A ona: „Dobrze! Dziś się już poświęce,
Lecz oczywiście, że nie w tej sukience,
Co wisi na mnie jak szmata paskudna
Ani w bieliźnie tej, bo jest już brudna,
Niech mi dyrektor przyniesie kuferek!
Bo najsmaczniejszy choćby był cukierek
Z zapachem róży, fiołka lub mięty
Musi być jeszcze ładnie zawinięty
A wtedy robi wszystkim oskominę!
Pozwólcie tedy, że ja się zawinę!“...

Potem dodała: Tyranie! starosto,
O twoje gusta zapytam się prosto,
Ani udawać, ni kłamać nie umię
W jakim pan pragniesz widzieć mnie kostyumie?
Mów! Dzięki Bogu mam przeróżne kiecki,
Jeśli pan zechce wdzięję li ten grecki,
Który nadzwyczaj wdzięki uwydatnia,
Lecz nie myśl, że to jest suknia ostatnia!
O! nie! okrutno-lubieżny człowieku
Mam kostyum damy z XVI. wieku,
Mam strój krakowski z wyszyciem bogatem,
Chcesz? po krakowsku ubiorę się zatem!
— Milcz! — rzekł starosta — twa cnota na włosku!
Ty mi się tylko *rozbierz* po krakowsku!

I tak Ludmiła dzielna pozostała
Za co puszczoną była banda cała...

II.

Bawimy w mieście już od dwóch tygodni
Ja znów przyszedłem do mych czarnych spodni,
Które (w tem byłem położeniu miłem)
W tamtym miesiącu jeszcze zastawiłem,
Dyrektor sprawił sobie buty nowe,
Bohater kazał ostrzydz sobie głowę,
Jest elegancya i szyk i parada
A nawet sufler szminek nam nie zjada!
Panie zaś nasze, jakoteż panienki
Śmiało obecnie podnoszą sukienki
Bo mają (trzeba im przyznać na chwałę)
Buty z obcasem i pończochy całe.
Ja tylko jeden chodzę po dziadowsku.
Z tego wszystkiego można przyjść do wniosku,
Że naszym ludziom służy niestrudzenie
Rzecz wielka, świetna: zwie się *powodzenie!*
I skąd powstała ta zmiana szczęśliwa?
Publika codzień do budy napływa
I lezie głupia, jak smokowi w paszczę,
Wyje z radości, czasem gwiżdże, klaszcze,
Ale przychodzi a to grunt mospanie,
Chodzi i chodzić nigdy nie przestanie.
I skądże poszła owa zmiana miła?
Ją to zdziałała naiwna Ludmiła!
Ta koleżeństwo wybornie rozumie
I nieprzystępna zawiści lub dumie,
(Co za naiwna jej wiara dziecięca!)
Ciągle się za nas staroście poświęca!)
A pan starosta prawem wzajemności
Przestał nam robić przeróżne trudności,
Przy których dola do krzty nam obrzydła,
Przy których Muza mogła złamać skrzydła.

Prowincyonalna biedna polska sztuko!
Wszyscy cię gwałcą, sekują i tłuką
Potem oszczerstwa miotają świadomie,
Że na właściwym nie stoisz poziomie!
Morzona głodem, trudzona wędrówką,
O sztuko! sztuko! ty jesteś dziadówką!..

I na prowincyi laur ci nie zakwitnie!
Nim się Ludmiła poświęciła szczytnie
I zanim jeszcze starosty wzrok srogi
Padł na naiwnej sympatyczne nogi,
Ogłosił ukaz okrutny satrapa,
Wskutek którego — groziła nam klapa,
Otóż oświadczył krótko, węzłowato,
Że on — starosta — nie pozwoli na to,
On jako władca roztropny i mądry,
Aby po mieście grasowały flondry,
Bo do aktorek nie ma zaufania
I wskutek tego grać w mieście zabrania.

Wszyscy w płacz, w prośby, wszystko nadaremnie
Starosta krzyknął: „Idźcie precz odemnie!“
Potem wystąpił z neronowskim wnioskiem:
„Niech ta zostanie, ta z pyrkatem noskiem!“
I gdy wam serca w rozpaczy się broczą,
On wskazał ręką Ludmiłę uroczą
I w dyrektorze utkwiwszy wzrok groźny
Ryknął donośnie: „Wyrzucić ich woźny!“
I tutaj każdy pojął swoją rolę
W jednej minucie — byliśmy na dole
Kompletne, całe teatralne ciało!...

Jednak z tem wszystkiem wybornie się stało!...

Gdy koleżanka nasza ukochana
Blada i zmięta przyszła do nas zrana,
W podbitych oczach tryumf jednak świeci
— „Zwycięstwo! — krzykła — radujcie się dzieci!
Przyrzekłam, że się za was dziś poświęcę!“...
I daje papier w dyrektorskie ręce!

Papier zawierał pozwolenie grania,
Tylko chodzenia po mieście zabrania
I grozi grzywną, aresztem lub chłostą,
„Ach! Bóg ci zapłać kochany starosto!“
Krzyknął dyrektor i w żony swej szalu
Polecił szukać na teatr lokalu,
By był obszerny, dość widny i czysty...
Znalazł go w kuchni pana organisty.

C. d. n.

* Facecye autentyczne.

Na święconem u państwa W. toczy się rozmowa o kwestyi, gdzie się tu w lecie wybrać do kąpiel? Pan R., zapalony miłośnik „przemysłu krajowego“ piorunuje przeciw obcym „*badom*“ i gorąco zaleca zebranym tam młodym mężatkom Krynicę, twierdząc, że kąpiele kryniczne, według najnowszych badań o wiele skuteczniej leczą tak zwane „kobiece choroby“, jak źródła w Francensbadzie.

— Czy to prawda, konsyliarzu? — zwraca się jedna z pań do dra K., znanego z ciętego dowcipu eskulapa.

— Tak jest! Krynica o wiele skuteczniej działa, jak Francensbad! — rzecze doktór — ale widzi pani z całkiem innych powodów!...

— No z jakich, z jakich? — odzywają się zewsząd ciekawe głosy.

— We Francensbadzie w parkach i w lesie pilnują na każdym kroku dozorcy porządku, a u nas w Krynicy instytucya dozorców jest jeszcze zupełnie nieznaną...



* Z „hofu“ koszarowego.

(Autentyczne).

Komendant szkoły jednorocznych pewnego polskiego pułku piechoty, zwraca w pierwszych dniach szkoły swoim podwładnym uwagę na to, aby jak najprędzej nauczyli się „*die deutsche Dienstsprache*“, gdyż w przeciwnym razie nie będą mogli korzystać z wykładów. Na drugi dzień podczas wykładu taktyki, zauważył pan kapitan, że jeden z jednorocznych nie ma bardzo mądrej miny.

— O czem ja teraz mówiłem? — pyta kapitan jednorocznego.

— Proszę pana kapitana! — melduje jednoroczny ze skruchą — ja nie wiele rozumiałem!...

— Do kroćset tysięcy! — krzyczy kapitan zaperzony — to jest straszna indolencya! *Dopiero wczoraj* rozkazałem, żebyście się nauczyli niemieckiego języka, *a już dzisiaj „kommt so ein verfluchter Einjähriger, der kein Wort deutsch versteht“*...



— Jakto, Magdusiu? Dopiero teraz o dziewiątej rano wracasz do domu, wyszedłszy wczoraj wieczór?

— A bo prosze łaszki pani, mój narzeczony sztrażak chciał mi żrobić szmigus, a mówił, że tu ni można, bo sie państwo ciągiem besz kuchnie kręczom...



— Widzisz! Ja czułam, że ty wrócisz do domu w takim stanie!...

— E, zda..je ciii się mo...mooja duszko!... Przeeecież u Eulenbuburga nie by...byłem na świę...ęconem...



— Bój się Boga dziewczyno, więc to tak?! To tak szanowałaś honoru familijnego?.. Gadaj zaraz, co to za łajdak?!...

— A bo to widzi mama, raz szłam i potknęłam się i...

— I upadłaś zaraz na coś dobrze twardego!



— Wiesz co, powinieneś bezwarunkowo podać do namiestnictwa o zmianę nazwiska! Jak można się nazywać Buhajski!

— A na jakież radzisz mi duszko zmienić?

— Na jakie? Sądzę, że Wałaszek byłoby dla ciebie odpowiedniejsze!...



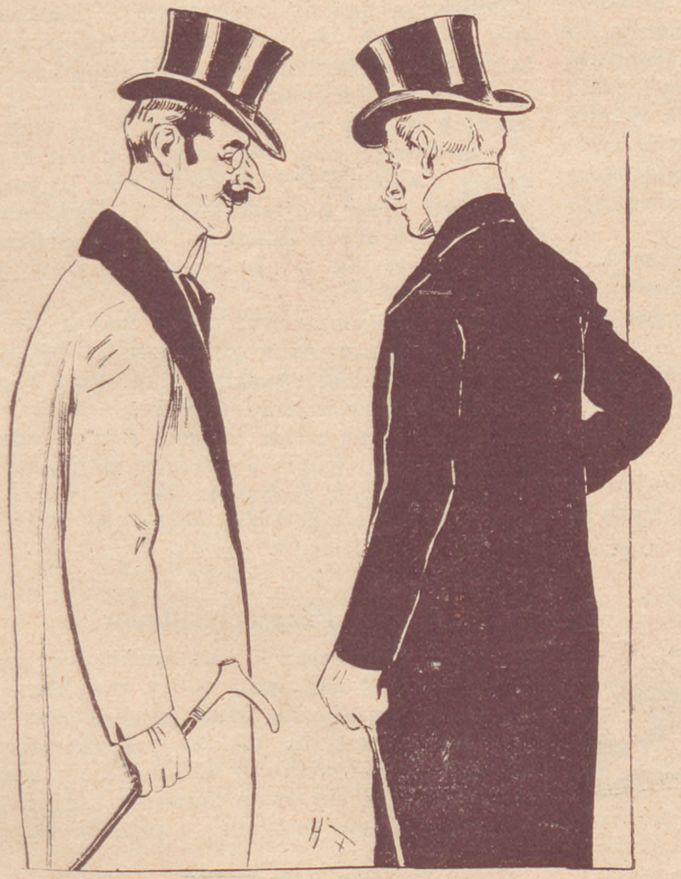
— Idź pan już — nie mogę na pana patrzeć!...

— Można temu zaradzić — zgaśmy proszę pani lampę!...



— Jak pan konsyliarz sądzi, co może być powodem mej słabości?

— Wie pani, że tak dokładnie to się właściwie nie da określić, ale w każdym razie coś męskiego...



— Więc seryo żenisz się z tą aktorką?! Bójże się Boga, przecież ona ma z jakimś tam aż sześcioro dzieci!

— Bajki, mój kochany, plotki i nic więcej! Mogę ci zaręczyć, że tylko czworo i do tego nie z „jakimś“, ale każde z innym!...



— Pani mnie sobie widocznie nie przypomina...

— Rzeczywiście, przyznam się panu, że nie mogę sobie przypomnieć...

— W takim razie najlepiej będzie, jeżeli pani wstąpi do mnie — sądzę, że gdy pani zobaczy moje mieszkanie, będzie pani mogła łatwiej sobie przypomnieć...

DOBRY BISKUP.

Żył raz biskup bogobojny,
Który (jak nikt nie zaprzeczy)
Dbał o owce i barany,
Powierzone swojej pieczy.

I jak to się dzisiaj rzadko
Na tym grzesznym świecie trafia,
Była jak najmoralniejszą
Dyecezya i parafia.

A biskupia ta parafia
Był to obraz iście miły,
Ludzie żyli jak anioły,
Dzieci tylko ślubne były.

A jeżeli zległa która,
Nie mająca praw mężatki,
Dobry biskup płakał nadtem,
Zresztą fakt ten był dość rzadki.

Gdy nieślubne dziecko przyszło,
Wtedy twierdzić można śmiało,
Gdy nie miało swego ojca,
No — to chociaż matkę miało.

I żył biskup najszczęśliwiej
Z swoją starą gospodynią —
Lecz wiadomo, że szatani,
Gdy chcą, to się wszędzie wtrynią.

Otóż w tym prawdziwym raju
Stała się rzecz niespodziana:
Płocha dziewka usidlała
Ze sąsiedniej wsi kapłana.

Biskup zbrodnią tą zgorszony,
Co na straży stał Kościoła,
Lekkomyślną ową dziewkę
Przed oblicze swoje woła.

I zapytał w słusznym gniewie
Lekkomyślną ową pannę:
Jakich czarów używałaś
Że ksiądz skalał swą sutannę?

Panna była rezolutna,
A ksiądz biskup nie tak stary,
Więc po krótkiem targowaniu
Pokazała swoje czary.

Ach! ksiądz biskup był bohater,
Był bohater, jakich mało;
Sam narażał swoją duszę,
Lecz ratował innych śmiało.

W rezultacie się poświęcił,
Aby mieć zasługę w Niebie,
Gospodynię swą napędził,
A dziewczynę wziął do siebie.

K. K.

* Niech żyje czystość!

Dwudziestoletni Lajbuś ma nazajutrz jawić się przed wojskową komisyą asenterunkową. Według drukowanego przepisu, doręczonego mu przez magistrat, jest obowiązkiem popisowego mieć „świeżo umyte nogi“. Posłuszny temu wezwaniu, wieczór przedtem myje „sobie“ Lajbuś nogi. Jego ojciec przygląda się temu niezwykłemu procedorowi i tonem lekkiej admonicyi mówi do swego synka:

— Ti Lajbusz! Ti sobie możesz przy tej sposobnoszczy umiwacz także i giemby!...

— Ani mi sze nie szni! — mówi synek energicznie — przecze o giemby nic nie stoi w wezwanie od magistratowi!

Hanusia.

Idylla wiejska.

Zachodzące słońce słało na ziemię krwawo-purpurowe blaski. Cienie bydła pasącego się na łące coraz bardziej się wydłużały, z ziemi poczęły się unosić w górę lekkie, blado-fioletowe opary, dzwonek kościoła wiejskiego piskliwie dzwonił na Anioł Pański. Bydło, nasycone całodzienną paszą, leniwie snuje się po łące, a wspaniały, biały buhaj, jak król dumnie przechadza się wśród swoich poddanych.

Był to upalny wieczór lipcowy. Cała natura zdawała się być przesycona jakąś wielką, nieziemską miłością... Tylko przystojny Antoś, syn bogatego właściciela tej wspaniałej trzody, był jedynie wśród wszystkich stworzeń zimny i na wszystkie powaby świata nieczuły... mimo... tak, mimo tego, że w tej chwili znajdował się obok najpiękniejszej w tej wiosce dziewoji. Siedzieli blisko siebie na skraju fosy przydrożnej obok gęstych krzaków, które jak wiadomo, tak wspaniale nadają się do wymiany wszelakich czułości... Ona, Hanusia, jest prześliczną, szesnastoletnią dzieweczką. Trochę szczupła, ale z widocznymi już zadatkami lepszej przyszłości, siedzi teraz obok Antosia, cała zasłuchana w jego opowiadanie. Antoś poważnie i z przejęciem mówi: Był w mieście w szkołach i tam przejął się gorąco zasadami polityki socyalnej. Właśnie teraz uświadamiał swoją towarzyszkę. Opowiadał jej o ustroju socyalistycznym państwa, o parlamencie, o woli ludu, o powszechnem prawie głosowania, słowem o wszystkiem, co w głowie i w sercu młodego polityka szumiało i huczało.

Nagle Hanusia zawołała:

— Patrzajno Antek! — i wskazała palcem na łąkę.

— No i cóż z tego? — odparł jej Antoś niechętnie. — To najzwyklejsza miłość między zwierzętami! Lekceważąco wstrząsnął ramionami, jak gdyby chciał powiedzieć:

— I mówcież tu o polityce z takiemi głupiemi stworzeniami!...

Nastała krótka chwila milczenia.

Po chwili Hanusia, w której obudziła się ciekawość kobieca, zapytała znowu swego mentora:

— Antoś! Powiedzże mi, skąd zwierzęta wiedzą, że się kochają, skoro nigdy ze sobą nie mówią?

— Jakaś ty głupia! One to czują! — krzyknął Antek, zirytowany taką bezdenną głupotą swej towarzyszki.

Tymczasem noc gorąca, noc lipcowa szybko zapadała. Psy zaczęły ujadać, pasterze nawoływali zbiegłą trzodę, — rozpoczął się powrót do domu. Na samym końcu szedł Antoś z Hanusią. Parne powietrze po upalnym dniu, przytłaczało piersi ludziom i zwierzętom. Ich droga wiodła pośród gęstych krzaków, które tu i ówdzie tworzyły zaciszne, ciemne zakątki... z trudnością zaledwie mogli oddychać... Nagle Hanusia przystanęła i drżącym głosem zapytała:

— Antek!... Czy... czy ty... coś czujesz?!...

Antek również stanął, podniósł głowę do góry i hałaśliwie począł nozdrzami wciągać powietrze.

— Nie, Hanuś! Ja nic nie czuję! — odparł po chwili.

Wtedy Hanusia wybuchła dawno, jak się zdaje tłumioną złością:

— No i na co przyda ci się to całe twoje prawo głosowania?! Jesteś głupszy od byka!...

x. y.



Z ZA ROGATEK KRAKOWSKICH.

Mówił Staszek do kolegi
Wskazując na dryndę:
„Antek! widzisz tam starego
I tę lafiryndę?!“

Antek splunął i na oczy
Zsunął czapki daszek,
I zawołał: „Ty gitary
Nie zawracaj Staszek!

Widzę, bo nie jestem ślepy,
Ale powiem coś ci:
Znać tych państwa osobiście
Nie mam przyjemności!“

— Opowiem ci dokumentnie
Krzyknie Antek ostro —
On bankierem jest — a ona
Znowu moją siostrą!

Trzy miesiące żyje z sobą
Ta para szczęśliwa
On — monetę *furt* jej sypie,
A ona go — kiwa!

— A! winszuję! — rzecze drugi
Patrzaj co za pani!
I ten gawer też niczego —
To oni pobrani?

Zapytany — dym mu pod nos
Puścił z papierosa
I koledze odpowiada
Zadzierając nosa:

— Ona jeszcze jest panienką
Tak, jak być powinno,
Za to bankier jest żonaty,
Ale — z całkiem inną!...

Remember.

Straszna tajemnica.

Córka pewnego rzeźnika, uposażona w nadzwyczaj bujne kształty, wybrała sobie za dowód, że przeciwieństwa się przyciągają, na narzeczonego pewnego, bardzo szczupłego krawczyka. I zawód i osoba, ewentualnego zięcia są dla ojca panny nieznośnymi, to też oznaką jego złego humoru, są drwiny ustawiczne z państwa krawców *in futuro*. Jednak co do małżeństwa, to na takowe kategorycznie odmówił swego zezwolenia, czem podciął najczulsze uczucia córki. Lecz nie brał na uwagę jej upartej główki. Ona zrobiła mu ogromną scenę, zagroziła, że ucieknie z domu, że się stanie „złą“, lecz wszystko to pozostawia srogiego ojca niewzruszonym. Będziesz „złą“, to cię wyrzucę z domu — odpowiedział. Nagle córka woła jak w „Intrydze i miłości“ (akt II., scena 7):

„Ty wszechmocny, jesteś moim świadkiem! Nie pominęłam żadnego ludzkiego sposobu, żaden nie odniósł skutku — spróbuję teraz dyabelskiego. Chcesz mnie wyrzucić — dobrze więc — ja pójdę i po całem mieście rozpowiadać będę, w jaki sposób robią się u nas kiełbaski“.

Rzeźnik jak piorunem rażony woła: „Co to jest? Co się stało? Weź sobie go, weź“.

Przyjaciel domu.

Ona: No, teraz i pan musisz się wnet ożenić, mój mąż dał panu dobry przykład.

On: Namyślę się, mam jeszcze czas.

Ona: Wierz mi pan, że prawdziwe szczęście można znaleść tylko w małżeńskiem pożyciu.

On: O, ja się czuję zupełnie szczęśliwym — w małżeńskiem pożyciu — pani męża.

INTERNACYONALNA.

Słuchaj luba swej pochwały:
Masz kontury *rzymskiej* główki
Bujne włosy *egipcyanki*
A półsenny wzrok *żydówki*.

Masz ramiona jak *greczynki*
Jak *arabka* kształty szyjki,
Smukłe biodra *sycylianki*
Miękkie piersi — *asyryjki*.

Rączki małe — jak *francuska*
A *japonki* drobne stopki,
Łydki twoje elastyczne,
Jak *Kreolki* lub *etyopki*.

Masz dla obcych ludzi — dumę,
A pieszczoty dla kochanka
Jesteś czuła jak *wiedeńka*
A namiętna jak *słowianka*.

Mieszka w tobie *egipcyanka*
Asyryjka i *kreolka*...
Jeszcze ci jednego życzę:
Umyj się — jak dobra *polka*.

Remember.

Wzorowy małżonek.

Pani Helena, o której życiu najciekawsze historye kursują, przyjmuje swe przyjaciółki w ciężkiej żałobie, albowiem jej pobłażliwy mąż umarł. W toku rozmowy rzecze łkając:

— Ja sama zamknęłam mu powieki!

— Tak, więc t e g o jeszcze było potrzeba? — zapytuje najszczersza przyjaciółka pani Heleny.

○ Fałszywe dyamenty.

— A więc tak, proszę pani — mówi elegancki pan J. na balu do swojej danserki — wkłada się ową rzecz w należne miejsce i robi się to, co potrzebne!

— Fe! panie! cóż pan mi tu opowiada!

— Opisuję pani sposób robienia sztucznych dyamentów!

Metamorfozy.

Salomon Zwiebelduft przeszedł w Wielki tydzień na wiarę katolicką. W Wielką Sobotę ksiądz proboszcz, który mu chrztu udzielił, zastaje neofitę przy stole suto mięsem zastawionym.

— To niesłychane! — woła proboszcz oburzony. — Dopiero wczoraj zaprzysiągłeś przepisy nowej wiary zachowywać, a już dzisiaj łamiesz najświętsze zasady?!... Dzisiaj w wielką sobotę jesz gęś?!? Toż to grzech śmiertelny!...

— Proszy ksiądz probosz — mówi Zwiebelduft — ksządz szi mili!... To nie jest żadny gęsz! To jest ryby!...

— Bezczelna wymówka! — piorunuje kiądz — w żywe oczy śmiesz kłamać? Przecież ja widzę na własne oczy, że to gęś!...

— Niech szi ksządz nie gniwa! — uspokaja go Salomon. To jest naprawdy rybe. Przecze wczoraj, jak mi ksządz dobrodżyj dawał chrztu świętego, to pan ksządz powiedżał do mni: Salomon! Ti do dżyszaj biłesz żyd, a od dżyszaj ti jestesz katołyk! To ja, jakem widżał upieczony gęsz, co ja jemu tak lubi jeszcz, to ja do ten ptak tak powiedżał: Do dżyszaj ti biłesz *gęsz*, a od dżyszaj to ti bediesz *a Fsich!* Ny! Czy ja ni miałem racyę, proszę księdza probosz?!...

○ Ładne porównanie.

— Szkoda, żeś pani odmówiła swej ręki Koniakowskiemu, takiego bogatego nabywcy prędko pani nie znajdzie.

— Alboż on taki bogaty?

— Naturalnie, tarzałaby się pani w złocie, jak świnia w błocie!...



Powiadają, że tylko mężczyźni mają obowiązek iść do wojska, a tymczasem ja znam dużo kubity, które nie są wolne od wojska.

* * *

Nikt nie czuje się obrażony, jak go nisko ceni — urząd podatkowy.

* * *

Co to jest popęd do sztuki? Niektóra kubita wstępuje do teatru, bo una ma zamyłowanie do bogatych ludzi.

* * *

Kubita różni sobi z tym od pieca, że piec jak si naprzód pali, to potym jest ciepły, a kubita jak naprzód jest ciepła, to potym sie pali.

* * *

Źle jest mieć młody żony, chtóra jest chora, ale jeszcze gorzy mieć stary żony, chtóra jest zdrowa.

* * *

Taki bocian, co nosi dzieci nazywa sze mamke.

* * *

Co za różnica między księdzem a piórem? Jak szprycnie ksządz, to sze robi katolik, a jak szprycnie pióro, to sze robi żyd.

* * *

Miłość kobiety jest tak nieuchwytna, jak pchła.

* * *

Chtóre wesele jest przyjemniejszy — pierwsze, czy srebrne? Naturalnie, że srebrne jest przyjemniejszy i swobodniejszy, bo nie ma już tej sztywności.

* * *

Kubita, chtóra dużo mówi, mało daje.

* * *

Kto rano wstaje, ten jest durny.

* * *

Jak sobi pościelesz, to uważaj, abyś nie spał sam.

* * *

Pirsza przyjemnoszcz w małżeństwie, to jest rozwód.

* * *

Kubita jest podobna do jajka. Jak jest świża, to świża, a jak już przestaje być świża to jest nieświża.

* * *

Kubicz, nie kupicz, ali pomacacz można.

NIESPOKOJNY SEN.

Hanusia, dziewka hoża
Wysmukła jak jodełka,
Co świętej nie udaje,
A w oczach ma dyabełka,

Co w swoim charakterze
Nic nie ma z hipokrytki
I chętnie pokazuje,
Że i jej Bóg dał łydki,

Hanusia, co dla chłopców
Ma zalet do tysiąca,
Hanusia jest wesoła
Krakowska *echt* służąca.

Dostała dobrą służbę,
U pani X. radczyni,
Co do niej zaś należy
Z zamiłowaniem czyni.

Obchodzą się z nią dobrze,
Jedzenia ma po uszy
Tak, że aż na tej służbie
Nabrała Hanka tuszy.

I pani ze służącą
Nie robi nigdy „wojny“,
Lecz źle, że Hanka w nocy
Sen miewa niespokojny.

Sen w nocy niespokojny!
To tego się dotycze,
Że pan dość jeszcze *młody*,
A *starsi* są panicze.

K. K.

* W sądzie.

Srul Citronensaft staje przed sądem oskarżony o kradzież, którą popełnił w największe święto żydowskie, w sądny dzień.

Sędzia: Wstydź się Srul! Nietylko popełniłeś zbrodnię, ale także największy grzech! W sądny dzień kraść! To straszne!

Srul: Niech sobie pan sędzia tak nie irytuje! ja jestem co prawda żyd, ale znowu husytem nie jestem...

* Także skutek.

Pan Abeles bogaty bankier, wysyła swego synka do szkoły w Paryżu, aby się nauczył biegle mówić po francusku. Po roku zapytuje ojciec syna listownie, czy już dobrze włada językiem francuskim.

— To jeszcze nie! — odpisuje syn — ale za to cała nasza klasa mówi już biegle po żydowsku...

*Z życia „najserdeczniejszych“.

W kawiarni „Royal“ gra Kuba Rotkiś z kilkoma kolegami w karty. Grają naturalnie w „narodowego“ klabryasza. Stół cały otoczony kibicami. Kuba Rotkiś jest „na ręce“ i zagrywa asem żołędnym. Nagle siedzący obok niego kibic wymierza mu ręką głośnego policzka. Przy stole popłoch, powszechne oburzenie — tylko sam poszkodowany Kube siedzi spokojnie, jakby nigdy nic nie zaszło i pyta swego kibica:

— *Ny! Tylko z jakiem kartem miałem wichodżycz?*

— Pytanie i odpowiedź.

Jaka jest różnica między kobietą a mężczyzną?

— Taka, że u kobiety pokazują się ewentualne skutki w czwartym miesiącu, a u mężczyzny w czwartym dniu...

— Co to jest?

— Co to jest obłęd religijny?

— Obłęd religijny jest, jeśli kura zamiast jaj znosi pisanki wielkanocne.

MORALNOŚĆ.

Moralność — to jest rzecz tak wzniosła
Że nie opłacisz jej gotówką,
Lecz ja porównam ową cnotę
Jakby powiedzieć tu?... Z sznurówką!

I to i to krępuje bowiem
Że nawet westchnąć w niej — jest trudem
A już wytrzymać przez czas dłuższy,
Prawdziwym można nazwać — cudem!

A jednak, jednak — są momenta
Są pewne chwile — trudna rada,
Że tak moralność, jak sznurówkę
Niekiedy na bok się odkłada.

Chat-Noir.

* Z „hofu“ koszarowego.

Porucznik (do jednorocznego): Czem pan jesteś w cywilu?

Jednoroczny: Koncepistą pocztowym!

Porucznik: Koncepista pocztowy... co to takiego?... Aha!... Już wiem!... Taki listonosz...

*Z sali egzaminacyjnej.

Piękny, pogodny dzień czerwcowy. W pewnej sali gmachu uniwersytetu przy plantach, za zielonym stołem siedzi groźna komisya egzaminacyjna, a naprzeciw blady, wyfraczony kandydat drży o swój los. Przez otwarte okna wpadają do sali słodkie tony uroczego walczyka. Dzisiaj wtorek, to muzyka wojskowa gra na plantach.

— Co to jest *dolus?* — pyta suchym głosem egzaminator

Kandydat brwi marszczy, nerwowo skubie frendzle zielonego sukna, lecz milczy.

— A więc, panie kandydacie! — zachęca go profesor. — Co to jest...

— Po bladej twarzy torturowanego młodziana przemknął jakiś błogi cień. Oczy nabrały pod wpływem tonów muzyki blasku, zapomina na chwilę o egzaminie i prędko odpowiada:

To panie profesorze? To, co tam grają — to pan profesor nie zna — to jest przecie walczyk z „Wesołej wdówki“!

— W szkole.

Nauczyciel (do ucznia): Jak się oblicza powierzchnię trójkąta?

Uczeń (do kolegi pocichu): Ten idyota zwaryował chyba! Skąd ja mogę o tem wiedzieć?

Nauczyciel: Co? Powiedz to samo głośno, może to prawda!

○ W Chambre garnie.

Gospodyni wpadając wściekła do pokoju swego lokatora:

— Mój panie! Wynajęłam panu pokój, jako solidnemu człowiekowi, a znajduję u pana na sofie damskie pończochy i szpilki od włosów!...

— Przecież to wszystko jest córki pani!...

— A tak? a to najmocniej przepraszam!

— W sklepie korzennym.

— Czego chcesz mała?

— Spirytusu do palenia za szóstkę, ale śmierdzącego, bo mama powiedziała, że inaczej to tata wypije.

* Z „hofu“ koszarowego.

Pewien jednoroczny ochotnik splunął na ziemię przed frontem podczas mustry. Feldwebel, który to zobaczył, krzyczy w największej pasyi:

— Dwie godziny egzecyrki za karę! Nie wolno pluć przed frontem! Jednoroczny nie jest w salonie! Zrozumiane?!...

* * *

Porucznik do (ersatz-rezerwisty): Czem pan jest w cywilu?

Rezerwista: Docentem prywatnym!

Porucznik (z lekceważeniem): Idź pan do dyabła z tymi obcymi wyrazami! Czemu pan poprostu nie mówisz: nauczyciel domowy?!

* W sądzie.

Przewodniczący (do oskarżonego, pokazując mu podpis na wekslu): Czy może pan zaprzysiądz, że to jest jego pismo?

Oskarżony Szlojme Pistolet: Ni! Ja temu nie mogię zaprzyszęgnicz!

Przewodniczący? A więc w takim razie pan może przysiądz, że to nie jest jego pismo?

Szlojme: Przepraszam, przeszwienty sondże, ale ja na temu także nie mogie przyszęgacz!...

Przewodniczący (zirytowany): Co to za kpiny?! Tu jest sąd, trzeba poważnie się zachowywać!

Szlojme: To nie som żadne kpiny, prosze panu sędżemu, ale ja sam nie znam mojemu pismo, bo ja ni umim pisacz...

Zawsze służbista.

Stary pułkownik powraca z klubu do domu wcześniej jak zwykle. Ku swojemu bezgranicznemu zdumieniu zastaje swą młodą małżonkę nie samą. Co więcej, zauważa, jak portyera zasuwa się za uchodzącym młodym porucznikiem z jego pułku.

— Do kroćset tysięcy bomb! Żono! Zawołaj mi w tej chwili tego porucznika! Ten gałgan wyszedł z twego pokoju fałszywym krokiem!..

Na reunonie.

— Cóż ten Oleś już piątego walca tańczy z tą starą doktorową?

— To jest prawdziwie fatalna historya. On prosi do tańca zawsze jej córkę, ale że patrzy zyzem, więc stara bierze to do siebie i zaraz mu się u szyi wiesza.

W szkole.

Nauczyciel: Jak się nazywa to bydle, które ci daje mleko, mięso, skórę itd.

Uczeń: Ojciec!...

Niedowiarek.

Ona: Ależ Alfredzie! Przestańże wreszcie raz prześladować mnie tą twoją bezpodstawną zazdrością! Kochasz mnie, wypełniasz wszystkie moje życzenia — jakiż miałabym tedy powód, by cię zdradzać?

On: Bo ja to wiem? Może aby nie wyjść z wprawy...

Co kto używa.

W pewnem towarzystwie siedzącem przy kolacyi złożonem z dwu panów i ich żoneczek, jeden z nich chcąc przywołać pokojówkę, aby mu nalała herbaty, raz po raz uderzył trzykrotnie trzonkiem noża w szklankę.

— Cóż to Adasiu — pyta go jego żona — dlaczegóż ty zawsze trzy razy dzwonisz na pokojówkę?

— A to z przyzwyczajenia — odzywa się złośliwie przyjaciel pana Adama — bo on często jeździ na komisye, a pani wie, że w hotelach to trzy razy dzwoni się na pokojówkę...

— O! daruje pan — rzekła na to szorstko pani Adamowa, chcąc obronić męża — ale znam mego męża z tej strony i wiem, że on nigdy nie używa pokojówek, ale tylko kelnerów.

Z za kulis małżeństwa.

Żona wchodzi nagle do kuchni i widzi, jak mąż ściska i całuje pokojówkę.

— Ależ mężu! Co ty wyrabiasz! Całujesz pokojówkę?!

— Upokój się moja droga! Czyś zapomniała, że Anusia, gdyśmy ją przyjmowali, powiedziała, że bardziej jej zależy na dobrem obchodzeniu się z nią, aniżeli na wysokiej pensyi!..

Wydawca i za redakcyę odpowiedzialny: Marek Szlefryg. Z Drukarni Narodowej w Krakowie.



— Pan zapewne w sprawie tych lekcyi na fortepianie, jakie pan sobie życzy u mnie pobierać?
— To jest proszę pani niby tak — tylko czy zamiast na fortepianie, nie moglibyśmy może na czemś innem?...